



Marian Zacharski

Amerykanie szukający zwłok utopionego żołnierza natknęli się na dnie jeziora ma skrzynie z tajnym archiwum Wehrmachtu

Schliersee to wspaniałe, malownicze jezioro położone na wysokości 777 m n.p.m. Znajduje się w Alpach Bawarskich. Ponieważ usytuowane jest w odległości około 50 km na południowy wschód od Monachium, od zawsze było atrakcyjnym punktem do szybkiego wypadu za miasto, dłuższego odpoczynku od zgiełku wielkiej metropolii lub nawet zamieszkania na stałe. Jezioro to oprócz walorów krajobrazowych związane jest z ważnymi tajemnicami, które po przegranej wojnie próbowali ukryć przed aliantami dowódcy wywiadu technicznego Najwyższego Dowództwa Sił Zbrojnych III Rzeszy.

Jedna z amerykańsko-brytyjskich grup poszukujących śladów działań niemieckiego wywiadu technicznego uzyskała ustną informację, która wskazywała na niejakiego dr. Schädela jako osobę, pod której pieczęcią znajdować się miały w okolicach Schliersee tajne archiwa Oberkommando der Wehrmacht Chiffrierabteilung (OKW/Chi). Nie ociągali się ani przez moment. Na miejsce dotarli w środę 27 czerwca 1945 r. Przewodnikiem po okolicy był niemiecki kapitan Kunz.

W czasie swojego pobytu odwiedzili dwa szpitale, północną część jeziora w okolicy półwyspu Freudenberg i leżący vis-à-vis Strandbad. Ponieważ niczego interesującego nie znaleźli, postanowili intensywnie przeszukać inne okolice jeziora. Bez efektu. Kolejnym punktem poszukiwań były odwiedziny w siedzibie Freiheitsaktion Bayern, czyli oddziału niemieckiego ruchu oporu działającego w południowej Bawarii. Na czele tej jednostki stał kpt. Rupprecht Gerngross z kompanii tłumaczy 7. Korpusu.

Posłuszeństwo Rzeszy wypowiedział on dopiero w ostatnich dniach kwietnia 1945 r., kiedy dogorywały walki o Berlin, nadal trwały potyczki na północy Niemiec, w twierdzach atlantyckich oraz

niewielkich odcinkach granicy biegnącej od Słowenii do rejonu Sudetów. A wojska amerykańskie z impetem atakowały Bawarię. Głównym celem Gerngrossa było uniknięcie za wszelką cenę rozlewu krwi miejscowej ludności, a także dążenie do jak najszybszej pokojowej kapitulacji III Rzeszy. Trzeba pamiętać, że propaganda nazistowska lansowała od pewnego czasu wiarę w południową Bawarię jako twierdzę alpejską mającą stanowić ostatni obszar silnego oporu wobec nacierających zewsząd na terytorium III Rzeszy sił alianckich.

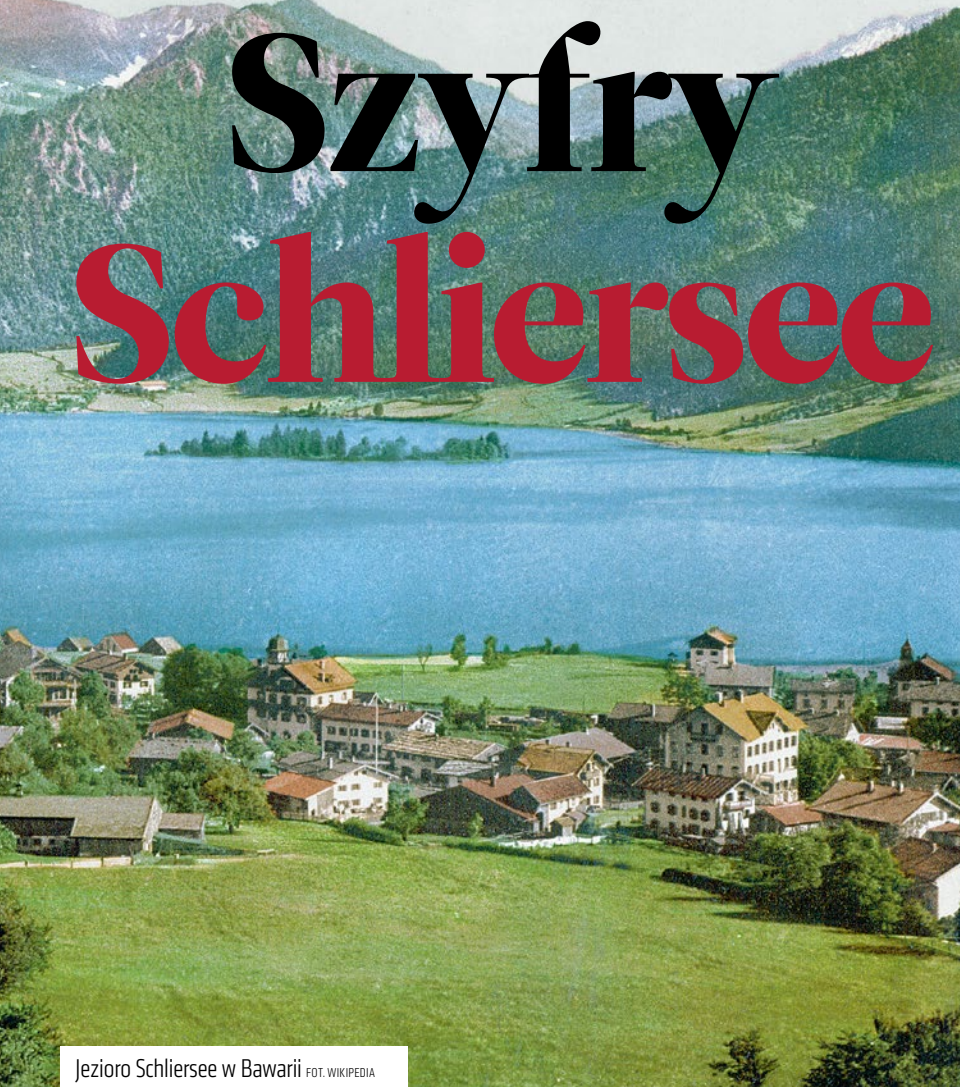
I w tym przypadku aliancka grupa poszukiwawcza wróciła jednak z niczym. Kolejnym rejonem penetracji były okolice jeziora Spitzingsee. Alianccy oficerowie

wychodzili z założenia, że być może informator wymieniając Schliersee, pomylił je z leżącym od niego o zaledwie 5 km na południe Spitzingsee. Po dotarciu na miejsce spenetrowali kilka domów, w tym leśniczówkę Heinricha Himmlera. Efekt zerowy. Po powrocie nad Schliersee nadal się nie poddawali. Przeprowadzili wiele rozmów z okolicznymi mieszkańcami. Twierdzili oni, że pewnego dnia w tej okolicy pojawiły się ciężarówki wojskowe w otoczeniu silnej obstawy żołnierzy formacji SS, a po ich rozładowaniu całość ładunku składającego się z dużej ilości ciężkich skrzyń wrzucono do jeziora. Oficerowie alianccy przy użyciu łodzi wiosłowej pływali wzdłuż brzegu, szukając jakichś śladów uprawdopodobniających



1945 r. / Jak wyławiano tajemnice III Rzeszy

Szyfry Schliersee

Jezioro Schliersee w Bawarii FOT. WIKIPEDIA

informację o zatopieniu skrzyń. Liczyli, że część ich zawartości, na przykład dokumenty, wypłynęła na powierzchnię. Niczego jednak nie znaleźli. Po sprawdzeniu jeszcze jednej informacji, według której skrzynie miały zostać zakopane w okolicach Bayrischzell, grupa poszukiwawcza poddała się, uznając wszystkie zebrane dotąd informacje na temat „skarbu” porzuconego przez OKW/Chi za całkowicie niewiarygodne.

Odkrycie topielca

Trzeba było tragicznego wydarzenia, aby wreszcie prawda wypłynęła na wierzch. Dosłownie. W ostatnich dniach

lipca 1945 r. kąpiący się w Schliersee amerykański żołnierz służący w jednostce wchodzącej w skład 3. Armii utonął. Poszukując jego ciała, amerykańscy żołnierze trałowali dno jeziora w jego północnej części. W pewnym momencie trał zaczepił o ciężki przedmiot. Po wyciągnięciu na brzeg zamiast zwłok żołnierza ukazała im się dużych rozmiarów wodoszczelna skrzynia. Po jej otwarciu znaleźli stosy papierów. Niebawem ciekawych papierów. Były to bowiem tłumaczenia rozkodowanych obcych depeesz, a także gruba teczka z korespondencją zaadresowaną do OKW/Chi.

Depesze wydrukowane były na cienkim („biblijnym”), nieco pomarszczonym papierze. Wszystkie miały ten sam

nagłówek w kolorze czerwonym – „V.N.” – oznaczający w języku niemieckim Verlässliche Nachrichten, a więc informacje pewne, godne zaufania. Forma tego druku nie zmieniła się od czasów, kiedy armia niemiecką dowodził słynny gen. Erich Friedrich Wilhelm Ludendorff, notabene urodzony w wielkopolskiej Kruszwini.

Po latach dotarłem do tych dokumentów. Kopie dwóch depeesz wyjętych ze skrzyni numer jeden możecie Państwo zobaczyć na następnych stronach. Zawierają one rozkodowaną korespondencję między władzami politycznymi Szwajcarii a ich przedstawicielstwem dyplomatycznym w Budapeszcie. Jedna dotyczy masowych deportacji Żydów węgierskich, a druga relacji polsko-węgierskich.

Bezwzględnie zatrudniono niemieckiego nurka. Po zejściu na głębokość 15 metrów stwierdził, że ze względu na duże zamulenie dna widoczność jest niezwykle ograniczona. Tenże nurek mocno przesaadził, kiedy wyrażał swoją ocenę dotyczącą średniej głębokości jeziora. Miała ona według niego osiągać nawet 60 metrów. Ta mylna ocena natychmiast wywołała spory problem, gdyż proces wynurzenia nurków z takiej głębokości wymagałby bezwzględnie użycia komory dekompresyjnej.

Oczywiście przed podjęciem decyzji o dalszych krokach na miejsce pilnie wezwano amerykańskich i angielskich specjalistów wywiadu technicznego. Wśród nich znajdowali się między innymi: kpt. Richard J. Farricker oraz porucznicy Evelyn J. Talbot-Ponsonby, Alfred P. Fehl i Gene R. Silber. Po krótkiej naradzie postanowiono na miejsce sprowadzić amerykańskich nurków z 1051. grupy konstrukcyjnej i naprawczej. Przybyli nad Schliersee podwodniacy pracowali pod kierunkiem por. Teda Lelanda. Wśród nich znajdował się również specjalista od prac podwodnych o swojsko brzmiącym nazwisku Cebula.

Oficerowie zamieszkali w zamku Freudenberg zajmowanym przez 575. baterię „A” artylerii przeciwlotniczej. Miejsce to wybrano ze względu na fakt, iż pierwsza wydobyta skrzynia znaleziona została w północnej części jeziora, nieopodal zamku. Już wstępne, ale w miarę dokładne oględziny akwenu, przeprowadzone w odległości kilku metrów od brzegu, pozwoliły odnaleźć wiele bezładnie rozrzuconych radioodbiorników oraz dalekopisów. Natrafiono także na niewielkie ilości papierów, które po pierwszym przeglądzie uznano za mało wartościowe czyste formularze. Dużym

■ pomocą dla ekipy poszukiwawczej był fakt, że kpt. Farricker z jednostki artylerii przeciwlotniczej posiadał niezwykle dokładną niemiecką mapę jeziora i jego okolic. Co ważne, zaznaczone były na niej wszystkie miejsca, w których precyzyjnie odmierzone sondą głębokość akwenu.

18 metrów w głąb

W pierwszych dniach sierpnia 1945 r. przystąpiono do systematycznego przeszukiwania jeziora. Początkowo robiono to przy zastosowaniu prostego trału. Prace wszczęto na zachodnim brzegu w odległości około kilometra od zamku w miejscu wyraźnego osuwiska ziemi. Kilkakrotnie tral zahaczał o bliżej nieznaną obiekty, które były jednak zbyt ciężkie, aby przy użyciu tego prymitywnego systemu „poławiania” móc je wyciągnąć na brzeg jeziora. Amerykanie potrzebowali nie tylko ciężkiego sprzętu, ale także fachowej konsultacji ze specjalistami od tego typu przedsięwzięć.

10 sierpnia nad jeziorem Schliersee pojawili się przedstawiciele wojsk inżynieryjnych. Przeprowadzili wstępne oględziny. Niemiecka mapa okazała się bardzo precyzyjna. Najgłębsze miejsce miało około 40 metrów, a rejon, na którym w sposób szczególny skupiało się zainteresowanie poszukiwaczy, rozciągał się na głębokościach od sześciu do 18 metrów. W poniedziałek 13 sierpnia 1945 r. ostatecznej oceny tej części akwenu dokonał komandor Tyler ze specjalnej jednostki nurków amerykańskich, na co dzień stacjonującej we francuskim porcie Le Havre. Zbadał ponownie głębokość, rodzaj dna oraz temperaturę wody. Uznał, że pomimo wcześniejszych obaw praca w tym akwenu nie będzie należeć do trudnych. Dzięki tej ocenie data rozpoczęcia profesjonalnych poszukiwań podwodnych przybliżyła się w sposób znaczący. Dla dodatkowej ekipy, która miała przybyć nad Schliersee zarezerwowano pokoje w pensjonacie Fremdenheim Florelle. Wyżywienie mieli zapewnione w kantine bazy „A” baterii przeciwlotniczej.

W niedzielę 26 sierpnia 1945 r. do Freudenberg nad jeziorem Schliersee dotarła czteroosobowa ekipa z 86. jednostki saperskiej ciężkich

Po otwarciu wodoszczelnej skrzyni znaleźli stosy niebywale ciekawych papierów. Były to tłumaczenia rozkodowanych obcych depesz, a także teczka z korespondencją OKW

pontonów. I w tym przypadku nie zabrakło wątku polskiego. Albowiem oprócz panów Rizzo, Wykoff i Tuten na miejsce akcji przybył również sierżant Walczak. Amerykanie przyjechali ciężarówkami załadowanymi pontonami. Potrzeba było pomocy 40 żołnierzy z baterii „A” oraz dźwigu, aby sprzęt znalazł się na wodzie. Z trzech szczipionych pontonów utworzono tratwę, do której zamocowano silniki.

Ostatecznie w niedzielę 9 września pojawiła się ostatnia ekipa z całym brakującym i niezbędnym sprzętem. Mogli wreszcie przystąpić do prac podwodnych. Obydwaj nurkowie, sierżanci Daves i Sonengren, posiadali duże doświadczenie w tego typu przedsięwzięciach, zarówno w pracach podwodnych prowadzonych w cywilu, jak i w wojsku.

28 skrzyń na brzeg

Poniedziałek 10 września był dniem przygotowań sprzętu, który starannie umieszczony został na tratwie. Jak już

to stwierdził wcześniej niemiecki nurek, warunki do prowadzenia prac podwodnych były trudne, gdyż badacze musieli brodzić na dnie w mule sięgającym kolan. Unoszący się w wodzie muł bardzo ograniczał widoczność. Niemniej natrafiali na kolejne podwodne znaleziska. Większość z odnalezionych skrzyń przykryta była niemal całkowicie mułem. Ostatecznie pomimo tych trudności wydobyto najpierw na tratwę, a z niej łodzią na brzeg 28 skrzyń. Na tratwę skrzynie wciągano przy pomocy ręcznie operowanego niewielkiego dźwigu. Po dotarciu na brzeg podwodne „skarby” bez najmniejszej zwłoki przewożono dwuipółtonowymi ciężarówkami do Camp Goulette, miejsca stacjonowania batalionu wywiadu technicznego.

Od tego momentu całość znaleziska przechowywano w pilnie strzeżonym sejfie. Wstępne sprawdzenie wykazało, że wszystkie skrzynie były wypełnione dokumentacją należącą wcześniej do OKW/Chi.

Czego tam nie było?! Księgi kodowe innych państw, dokumenty zawierające wyniki prac kryptoanalityków (w tym szczegóły bardzo bliskiej współpracy z kolegami po fachu z Finlandii nad łamaniem kodów sowieckich) czy ważne informacje na temat planowanych zmian w maszynie szyfrującej Enigma. Aliancy oficerowie odnaleźli również wiele dokumentów francuskich, nawet z roku 1914. Dwa z nich znajdują się na sąsiedniej stronie. Dotyczą obserwowanej przez Francję z wielkim niepokojem szybkiej rozbudowy przez Włochów sieci radiotelegraficznej na terytorium libijskim w pobliżu granic ich kolonii.

Spokojne przestudiowanie całości zgromadzonej dokumentacji połączone z zeznaniami dowódców OKW/Chi uświadomiło aliancom, że byli w posiadaniu nieomal całości wiedzy o prowadzonych pracach i uzyskanych wynikach przez tą niezwykle ważną, jedną z sześciu, organizację niemieckiego wywiadu technicznego. Sytuacja powtórzyła się jeszcze tylko raz. Dotyczyło to przejścia pełnego archiwum wydziału szyfrów i wywiadu Urzędu Spraw Zagranicznych.

Według opinii nurków Niemcy najprawdopodobniej w wielkim pośpiechu rzucali z łodzi do wody ten



Niemiecy żołnierze wzięci do niewoli w 1945 r. FOT. ARCHIWUM

cenny ładunek. Wskazywał na to fakt, że wiele skrzyń nosiło wyraźne ślady pęknięć.

Na pewno nie były już wodoszczelne. Aby chronić zawartość, natychmiast zdecydowano się zbudować pięć sztuk nowych zasobników o znacznie większych wymiarach. Posłużono się jeńcami wojennymi z pobliskiego obozu. Więźniowie wywiązali się ze swojej roboty nienagannie. W pięciu nowych opakowaniach znalazło się miejsce dla dokumentacji stłoczonej dotychczas w 17 mniej lub bardziej rozpadających się skrzyniach.

Po upewnieniu się, że dno jeziora w okolicy pierwszego miejsca cumowania tratwy zostało opróżnione z wartościowych znalezisk, przesunięto ją w rejon urwiska skalnego. Z dna jeziora w nowym miejscu wyciągnięto kolejnych siedem skrzyń. Po szybkim przejrzeniu ich zawartości stwierdzono, że zawierają dokumenty oraz sprzęt należący do położonej w niedalekiej odległości od Schliersee szkoły artylerii formacji SS. Ponieważ w tym miejscu dno nie było aż tak muliste, jak to miało miejsce w części akwenu przy półwyspie Freudenberg, nurkowie z łatwością zauważyli obecność dużych ilości beładnie rozrzuconych pocisków artyleryjskich oraz moździerzowych.

Po ponownym, zdecydowanie bardziej precyzyjnym, wręcz skrupulatnym przejrzeniu w sejfie na terenie bazy Camp Goulette zawartości wszystkich skrzyń znaleziono w dwóch z nich generatory. Uznano te urządzenia za całkowicie niepotrzebne i podjęto decyzję o ich zniszczeniu. Ostatecznie więc po przeniesieniu zawartości 17 rozpadających się skrzyń do pięciu nowych opakowań oraz po zlikwidowaniu dwóch pojemników wypełnionych generatorami do transportu do Londynu gotowych było w sumie 21 jednostek. Spieszono się bardzo, gdyż słane codziennie instrukcje z Londynu ponaglały, aby całość dotarła na miejsce tak szybko, jak tylko to było możliwe. Ponieważ spora ilość dokumentacji była mokra, obawiano się, że w przypadku opóźnień może nastąpić utrata pewnej części z niej. Centrala w Londynie uznała także, że względy bezpieczeństwa i brak należytego wyposażenia do suszenia dokumentacji nie pozwalały na podjęcie prób jej ratowania w bezpośrednim rejonie wydobywania.

Do transportu całość podzielono na dwie części. W niedzielę 16 września pierwszy ładunek składający się z pięciu nowych, wielkogabarytowych skrzyń oraz siedmiu starych i mniejszych został

wysłany ciężarówką do bazy w Rüsselsheim, mieście położonym między Frankfurtem nad Menem a Moguncją. Dzisiaj miasto to najbardziej znane jest z wielkich zakładów produkujących samochody marki Opel. Cztery dni później, 20 września, o godz. 17.30 na ten sam adres transportem kołowym dotarło dziewięć pozostałych skrzyń.

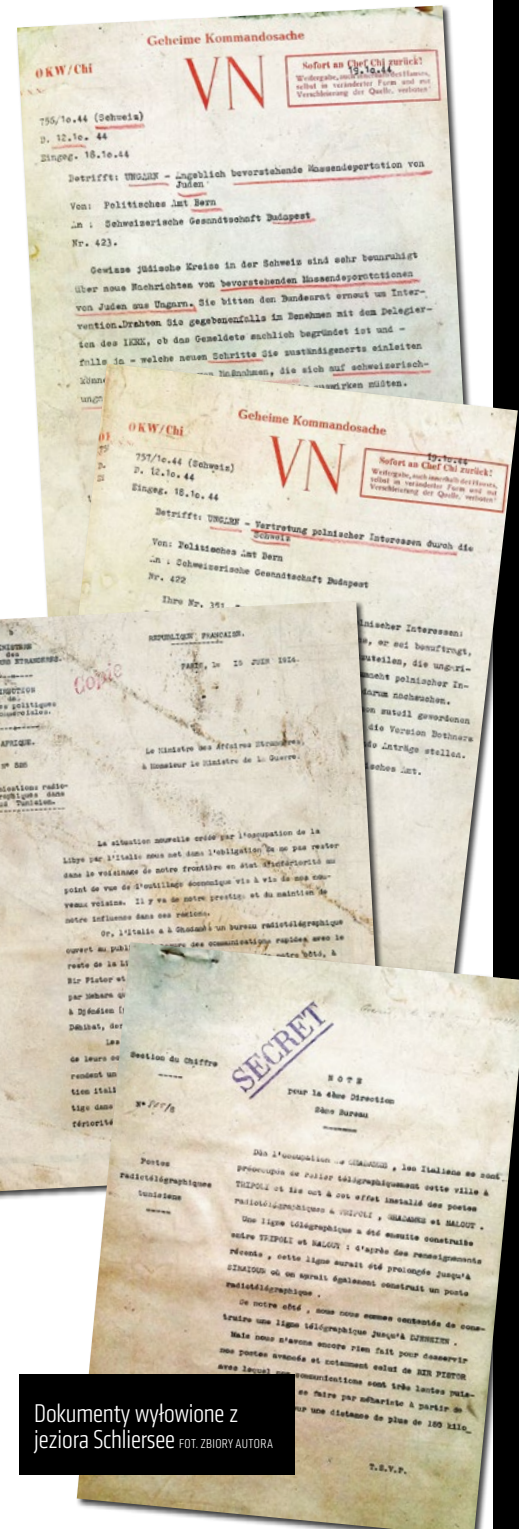
W nowej bazie por. Fehl dokonał ponownego otwarcia każdej ze skrzyń i raz jeszcze systematycznie przejrzał ich zawartość. Odrzucił z dalszego transportu dwie skrzynie pochodzące ze szkoły artylerii SS. Zawierały jedynie kamienie i przekroje rozmaitych pocisków. Tego typu zawartość uznał za niewartą transportu do Anglii.

Lot do Londynu

Kolejnym etapem było zważenie pozostałych 19 skrzyń. Okazało się, że ważą – wraz z dołożonymi dwoma workami pocztowymi z innymi ważnymi dokumentami – 8162 funty, a więc około 4 tys. kg. Dowództwo leżącej w pobliżu bazy lotniczej, tzw. Eschborn Airfield „Y-74” zapewniło, że podstawni dwa samoloty transportowe C-47 Skytrain, które z łatwością przerzucią całość na lotnisko Biggin Hill leżące około 18 km na południowy wschód od centrum Londynu. Samoloty z cennym znaleziskiem z jeziora Schliersee wystartowały w samo południe w piątek 5 października 1945 r. Wskutek złej pogody w Londynie zmuszone były jednak do międzylądowania na lotnisku Poix we Francji. Tuż przed godz. 16 załogi otrzymały sygnał, że lotnisko w Anglii zostało ponownie otwarte. Start nastąpił po kilku minutach. O godz. 17.15 obydwie samoloty transportowe bezpiecznie wylądowały w bazie Biggin Hill. Pod dowództwem por. Fehla całość ładunku została ciężarówkami dostarczona do miejsca przeznaczenia.

Mam też swoje wspomnienia związane z jeziorem Schliersee. W trakcie kręcenia przez telewizję TVN serialu filmowego „Szpieg” właśnie nad tym jeziorem miałem okazję spotkania się po dwudziestu kilku latach od czasu mojej wymiany na moście Glienicke łączącym Poczdam z Berlinem, z adwokatem Wolfgangiem Voglem i jego małżonką, Helgą. Pan mecenas Vogel był tym, który prowadził bezpośrednie negocjacje

w sprawie mojej wymiany. Bez jego talentu, inwencji, znajomości zagadnień związanych z wymianami oficerów wywiadu, upartości i nieustępliwości w trakcie ponaddwuletnich negocjacji prowadzonych w bardzo ówczesnie niekorzystnej konstelacji politycznej nie cieszyłbym się wolnością „już” po czterech latach. •



Dokumenty wyłowione z jeziora Schliersee. FOT. ZBIORY AUTORA